

melancholii ukrywa swe imię i wkłada maskę Demokryta Juniora, aby w tej właśnie roli spełnić – na swój szyderczy, przewrotny sposób – niedokonane dzieło Demokryta Pierwszego. Jest bowiem dlań „oczywiste, że cały świat jest melancholijny, szalony, obłąkany, jak każdy jego mieszkaniec, czego dowodząc, zakończyłem swoje zadanie i wykonałem bezspornie to, co sobie założyłem. I nie mam nic więcej do powiedzenia. *His sanam mentem Democritus* [Demokryt życzy im zdrowia], a ja życzę i sobie, i im dobrego lekarza, a wszystkim nam przytomności umysłu”. Przytomności umysłu, czyli wyjścia z iluzji, udawania, pozorów. Przecież „cały świat się zgrywa; mamy do czynienia z nowym teatrem, nową sceną, nową komedią omyłek, nową trupą aktorów”. Przecież „obrzątek nowych uciech (...) panoszy się po całym świecie, a jego aktorzy są szaleńcami i głupcami, którzy co godzina zmieniają upodobania albo przyjmują takie, które zaczęły obowiązywać”.

Brzmi to znajomo i jakby bliskie jest naszemu czasowi. Każdemu zresztą czasowi, bo godzina świata – zdaje się mówić Burton – jest zawsze apokaliptyczna, zawsze mieszka w niej przerażenie, rozpacz, poczucie daremności, przemijania i niechybnego kresu: „Cały świat, jak i każdą jego część musi spotkać koniec”. Na nic zatem się zdają sny o utopii, także i ten, który śni sam Burton, kreśląc wizję, która – jak słusznie zauważa Tabaczyński – jest połączeniem rozwiązań państwa opiekuńczego z mechaniką autorytaryzmu. I ona zatem – z założenia – jest daremna, i ona musi pozostać na papierze. Z szaleństwa naszego świata nie ma żadnego ujęcia. „Prócz tych codziennych walk, morderstw, rozlewu krwi, gwałtów, rozruchów, rozbuchanych wydatków mających zaspokoić ludzkie żądze, nędzy, wstydu, szkód, tortur i cierpień, hańby, wstrętnych chorób, które wywołuje, a gorszych niż tropikalna czy morowa gorączka, podagra, ospa, artretyzm, drżączka, kurcz, rwa kulszowa, drgawki, bóle, oparzelina itd., które dręczą ciało, jest jeszcze ta nieszczęsna melancholia, która gnębi duszę za życia i będzie nieprzerwanie ją umartwiać w przyszłym świecie”.

Klucz zatem, jaki w dziele Burtona otrzymujemy – teraz nam podany w troskliwym i skrupulatnym opracowaniu Michała Tabaczyńskiego – służy raczej zamknięciu drzwi do iluzji niż wierze, że wdrzemy się w głąb melancholii, aby nad nią panować czy chociażby ją jakoś rozjaśnić. I niechaj tak pozostanie. ☉

Marzenia sennie o Jezusie

KONTRAPUNKT

ks. Jan Sochoń

*Piotr Augustyniak
nazwał treści zawarte
w swoim zrecenzowanym eseju
Jezus Niechrystus interpretacją
marzeń sennych dotyczących Jezusa.
Problem jednakowoż w tym,
że z marzeniami sennymi
trudno dyskutować, co najwyżej
można je jakoś
odczytywać.*

Jeżeli dodamy do powyższego przekonanie, dzisiaj niepodważalne, że w pracy badawczej powinno się nie tyle realizować sztywne reguły wybranej „drogi postępowania”, ile raczej analizować osobiste doświadczenie, wówczas okazuje się, że każdy autor ma otwartą przestrzeń do najprzedziwniejszych i najbardziej karkołomnych propozycji, byleby tylko zgadzały się z jego odczuciami i ekspresjami bycia. Mimo to pokażmy się o uczciwe recenzenckie sprawozdanie.

Autor, jak wielu przed nim, suponuje: Jezus nie był zapowiedzianym przez starotestamentalnych proroków Mesjaszem i wcale nie zmartwychwstał. Mogę więc jako człowiek niewierzący zaproponować własną opowieść o Nim, ponieważ Jego historia przynależy do wrażliwości wszystkich ludzi i nie powinna być zamknięta w chrześcijańskiej ortodoksji. Rozporządzam prawem do głosu w tej sprawie, motywując tę decyzję osobistymi przeżyciami, miałością doktryny chrześcijańskiej, która właściwie współcześnie zanika, gdyż całkowicie rozmija się z prawdą o Jezusie, zastępując ją historycznie narosłymi ideologicznymi zniekształceniami. Ale to bardzo dobrze, ponieważ wraz z obumieraniem chrześcijaństwa, a szczególnie opresyjnej i opartej na różnego typu przemocy instytucji Kościoła, z dnia na dzień coraz intensywniej odzyskuję wolność i odnajduję swego rodzaju szczęście w koncepcji „zmartwychwstania za życia”.

A Jezus? To transowy mędrzec, rewolucjonista, filozof, jeden z wielu, jacy pojawili się w ludzkiej kulturze, szaleniec, ktoś wyjątkowy, jak Zaratustra Nietzschego i Józef K. Kafki, demoniczny i lucyferyczny, człowiek po prostu, ogarnięty szaleem *kairosu*, za którym czał się grecki bóg Kairos. Augustyniak czyni zeń fundamentalne narzędzie odśladające egzystencjalne doświadczenie, z którego Jezus czerpał tematy własnego przepowiadania. Oznacza ono specyficzny rodzaj czasu, pewien nagły błysk czegoś nadzwyczajnego, rozrywającego



Piotr Augustyniak
Jezus Niechrystus

Gdańsk: „słowo/obraz terytorium”, 2021

190 s.; 22 cm

chronologię, uwalniającego z wszelkich trosk. Jezus właśnie przemawiał z głębi owego *kairosa*, który (w odróżnieniu od nas) złączony był z nim na stałe, ponieważ żył on nieustannie w Królestwie Życia i potrafił je ludziom udostępnić. Stąd warto dążyć do zatracania się w *kairosie*, wmyślając się w słowa Jezusa, lecz już poza obiegowymi chrześcijańskimi komentarzami. Lepsze owoce wyda kontakt na przykład z filozofią i literaturą, gdzie kryją się ślady, obrazy, analogie stosujące się do Jezusa i szansa wejścia w *kairos*, zwany przez Eckharta Boskością, a przez Jezusa Królowaniem Boga. Co to jednak bliżej znaczy? – trudno orzec. Augustyniak przywołuje różne nazwy, koncentrując się na metaforze wewnętrznego rozbłysku Życia. I tyle.

• Przyznaję, niezbyt to oryginalne, do przesady zakorzenione we wczesnogreckich intuicjach mitologicznych, tekstach Mistra Eckharta, Renana, Nietzschego, Deleuze’a, Polaka czy światowej literaturze fikcjonalnej. Ale krakowskiemu autorowi to nie przeszkadza. Po wieloletnim namyśle i ciążącej obecności w strukturach kościelno-zakonnych wreszcie dojrzał, by porzucić ten „makabryczny świat” i poddać się aurze żywiołów istnienia zanurzonego w otchłani Życia, czystego, ograniczonego do sfery teraźniejszej obecności, pozbawionego absurda nadziei osobistego zbawienia. Dlatego w narracji prezentowanej książki przeplatają się wątki będące zapisem z odbytych podróży z fragmentami analiz literackich, notatkami z dziennika bądź odniesieniami do myśli biblistów. Wszystko to razem prezentuje Jezusa, który zdaje się zrozumiał dopiero poza kategorią zmartwychwstania. Ten, kto akceptuje apostołską bajkę o tym, że Jezus z Nazaretu pokonał śmierć i nadal żyje w cielesnej postaci, jest po prostu „durniem” (termin Nietzschego), wierząc teologicznemu i językowemu geniuszowi św. Pawła, a później Kościołowi, który czyni ze swoich wiernych załęczonych i zgniecionych pocuciem grzechu poddanych, żyjących w ogniu resentymentu i zgubnej idei nawiązania wiecznej jedności z Bogiem w tajemnicy (wspólnotowo pojętej) wiecznej szczęśliwości.

• To są teologiczne farmazony, stwierdza Augustyniak. Jezus nauczał o czymś zupełnie innym: każdy osiąga Królestwo Życia, gdyż ono jest mu dostępne na wyciągnięcie ręki. Nie potrzeba tutaj ani księdza, ani rabina. Wystarczy zachwyt nad Istnieniem, zapisanym wielką literą. Zmartwychwstać za życia to właśnie dostrzec, że jest się częścią tej totalności, wyzbyć się jakiegokolwiek lęku, zaufać Ojcu Niebieskiemu, jak nazywał tę Boskość Jezus. Kiedy więc pozostajemy otwarci na Życie ze wszystkim, co ono przynosi, włącznie z cierpieniem i śmiercią, wsiąkamy w jego wir, porzucając własne „ja”, wtedy trwamy jako zmartwychwstali tu i teraz. Co prawda to chwilowe zaledwie zmartwychwstanie, śmierć wszak zakończy na trwałe wskazany stan euforycznego oczarowania, ale nie jest to istotne. Cykl życia przecież nadal będzie się toczył, gdyż śmierć jest jego integralną częścią.

• Żeby powyższe tezy uzasadnić, Augustyniak odwołał się do tzw. źródła Q, będącego zbiorem Jezusowych sentencji i mów, spisanych przez nieznanego autora, które niestety nie dochowały się do naszych czasów. Przytacza również fragmenty kanonicznych Ewangelii (poza Ewangelią Jana), które najpełniej z nim się łączą. I choć teoria o istnieniu wspomnianego źródła przyjęła się w pewnych środowiskach katolickich, nadal nie jest powszechnie akceptowana. W każdym razie Augustyniak uznał źródło Q za pakiet tradycji ewangelicznej najbardziej autentyczny i przystający do osobowości Jezusa. Ucieszył go przy tym fakt, że nie napotykamy w nim żadnych wzmianek o męce i zmartwychwstaniu Chrystusa, jest niewiele przypowieści i opis tylko jednego cudu. Są natomiast krótkie legiony w formie maksym mądrościowych i przestróg. Z tego względu należy wnosić, że Jezus tam scharakteryzowany przedstawia swego rodzaju filozofię życia i ujawnia drogę duchowej przemiany człowieka. Natomiast Nowy Testament trzeba zdecydowanie odrzucić, ponieważ w większości fałszuje osobowość i wrażliwość Jezusa. Dopiero w tak nakreślonym horyzoncie warto przyjąć Chrystusa-człowieka i nierzadko toczyć z nim zasadnicze spory.

• Biorąc pod uwagę przytoczone rozstrzygnięcia, łatwo przewidzieć wyniki egzegetycznych rozważań Augustyniaka. Są one najczęściej ekstrawaganckie, w świetle których Jezus wydaje się o wiele bliższy Lutra niż Tomasza z Akwinu, a jego wezwanie do miłości Boga, bliźniego czy nieprzyjaciół stanowi zachętę do transgresji. Drażni filozofa tzw. chrześcijańska duchowość, ale właściwie niemal wszystkie zasady zawarte w katolickim katechizmie również. W tym duchu interpretuje ewangeliczne przypowieści, niektóre arcydzieła literatury, starając się dopasowywać proponowane odczytania do uprzednio przyjętych założeń. Taka procedura przynosi wszakże opłakane wyniki. Nazwałbym je terrystycznymi (*terra* – ziemia), z racji penetrowania tylko przygodnej sfery istnienia. Nie mają one bezpośredniego związku z autentyczną nauką Kościoła ani z ludźmi Kościoła, ani z jego doktryną. Powstały ze sprzeciwu wobec religijnej instytucji, uznanej za groźną przeszkodę

w realizowaniu świeckiej wizji boskości, a więc życia nieśmiertelnego, groźnego i wspaniałego, bez formy (grec. *zoe*).

• Przyznaję, trochę mi żal Piotra Augustyniaka, że z taką łatwością pozbył się chrześcijańskiej wizji świata, życia, zbawienia, na rzecz, jak stwierdził, pójsia dalej, odważnie, czyli... dokąd? W tajemnicę Życia, cud istnienia i jego pełnię, wraz z Platonem, Sokratesem i Nietzschem. I oczywiście Jezusem skrojonym na własną miarę. Jestem z nimi, przyznaję Augustyniak, u „prawdziwych źródeł Europy i jej tożsamości, gdzie z żywiołu życia dobywa się dziwny, opętańczy, a zarazem ostry jak brzytwa trans myślenia”. Kruszyć kopie z całym chrześcijańskim wyposażeniem rzeczywistości w imię tak banalnej idei, rzecz z mego punktu widzenia godna ubolewania, ale rozumiem, że każdy człowiek z głębi swej wolności podejmuje egzystencjalne decyzje.

• Zresztą to marzenie uznałbym za nieszkodliwą utopię ponowoczesnego intelektualisty, dojrzewającego pod „grecko-heideggerowskim okiem” Cezarego Wodzińskiego, gdyby nie groźba zawarta na pierwszych stronach prezentowanego eseju. Otóż Augustyniak sugeruje, że warunkiem powodzenia i wejścia w szerszą świadomość społeczną jego propozycji jest zniszczenie chrześcijaństwa i Kościoła wraz z księżmi i wiernymi. O ile prawidłowo rozessałem, chce (mocą własnego intelektu czy może za pomocą siły fizycznej?) odebrać Jezusa tym, którzy twierdzą, że zostali przez Niego wybrani do religijnej posługi, a przecież reprezentują tylko i wyłącznie kościelną nowomowę, przemoc, wygórowane ambicje, cynizm, poczucie winy, zapatrzenie w religijne i polityczne rytuały, apologetyczny i doktrynerski ton.

• Czyżby, krakowski profesorze? Domagając się dla samego siebie wolności we wszystkich aspektach bycia, proszę jej nie odbierać innym osobom, które posługują się odmiennym językiem, przykrym ludziom niewierzącym. Wiedzą bowiem, że o Bogu najtrafniej mówią słowa wiary, otulone danymi Objawienia, bo tylko wówczas namysł „o Bogu” osiąga swój właściwy sens. Gdy się o tym pamięta, nie będzie się w stanie posunąć do uwagi, że w naszych czasach koronawirus przychodzi w chwale, by sądzić żywych i umarłych, że wlaź w puste miejsce po mesjaszu i nie zamierza stamtąd wyleźć. Czy przystoi filozofowi taki rodzaj prześmiewczego oczerniania religii i tych, którzy w Jezusie zmartwychwstałym widzą najwyższe Dobro, cel i wartość doczesnego trudu? ☺

Jezus poza Kościołem i poza chrześcijaństwem

Stanisław Obirek

O Jezusie z Nazaretu mówi się i pisze od samego początku jego ziemskiej egzystencji. Od zawsze budził i budzi mocne emocje. Jednych zachwycał, innych wprawiał w gniew. Nikt nie potrafił przejść obok niego obojętnie. Wiemy o tym dzięki zapisanym kilkadziesiąt lat po jego tragicznej śmierci tekstom. Na ile wiernym, to sprawa ciągle dyskutowana i chyba do końca nierozstrzygalna. Na pewno zawierają ziarno prawdy o tym wyjątkowym człowieku. Dla wyznawców dość szybko stał się Chrystusem, obiecanym przez Boga Mesjaszem. Jednak dla większości jego współczesnych był jednym z wielu rabinów, którego nauki pozostały bez większego echa. Zresztą on sam zginął śmiercią złooczyńcy, co nie było najlepszą rekomendacją dla zapoczątkowanego przez niego poruszenia religijnego. Gdyby nie polityczna decyzja cesarza Konstantyna Wielkiego, który uczynił w 313 roku chrześcijaństwo religią Imperium Romanum prawdopodobnie popadłby w zapomnienie jak wielu innych. Upolityczniony ruch Jezusa stał się jedną z najważniejszych religii naszej cywilizacji.

Piotr Augustyniak jest zafascynowany Jezusem i jego autentycznymi słowami, które wyłuskuje z przekazów ewangelicznych, zwłaszcza tzw. *Ewangelii Galilejskiej*, w skrócie określanej jako Q, czyli źródła dla trzech ewangelistów, Mateusza, Marka i Łukasza. Stroni natomiast od wersji Jana, która przekazuje już Jezusa mitycznego. Jest w tym podobny do historyków żydowskich, zwłaszcza bliskiego mu Gezy Vermesa, który w ostatnich dziesięcioleciach zrobił chyba najwięcej, by przywrócić nam Jezusa Żyda. Jednak to nie pasja historyczna kieruje autorem, ale przeświadczenie, że jest on jednym z najważniejszych, obok Buddy, przedstawicieli radykalnej duchowości.

Niestety ostrze tej duchowości zostało stępione w procesie zawłaszczenia jego słów i czynów przez pierwotną wspólnotę wyznawców, która strauumatyzowana jego tragiczną śmiercią, stworzyła najpierw mit o jego zmartwychwstaniu, a następnie go ubóstwiła. By dotrzeć do pierwotnej intuicji duchowej Jezusa, trzeba go odczytać na nowo, ale już poza kościelną wspólnotą: „Jezus może być ważną inspiracją do przekształcenia nowoczesnego świata, musi się to jednak dokonać poza Kościołem i poza chrześcijaństwem, które jak się wydaje, nieodwołalnie kończą się na naszych oczach”. To ostatnie zdanie książki. Droga do tak radykalnej postawy była długa, bolesna i kręta. Cała książka jest jej rekonstrukcją.

Jezus Niechrystus jest duchową autobiografią, w której elementy egzystencjalnych doświadczeń odgrywają ważną, ale chyba nie najważniejszą rolę. Znacznie istotniejsze są inspiracje intelektualne. Przebierały one kształt spotkań konkretnych osób oraz głęboko przeżytych lektur, których nie sposób oddzielić od autorów. Najważniejszym był zapewne średniowieczny mistyk i teolog Mistrz Eckhart dzięki któremu Augustyniak dotknął granic ortodoksji. Jednak decydującym impulsem był Platon i w ogóle Grecja ze swoim ubóstwieniem życia w jego dwóch podstawowych formach: *bios* i *zoe*, a więc życia skończonego i przekraczającego wszelkie granice. Ścisłe łączy się z tą dwoistością życia równie dwoiste rozumienie czasu, którym może być *chronos*, ale także *kairos*. Te rozważania nad kluczowymi pojęciami myśli greckiej uważam za niesłychanie inspirujące. Tutaj przewodnikiem niezawodnym, a może raczej – jak go autor nazywa – akuszerem, okazał się Cezary Wodziński. Ale przecież nie tylko, bo ważną jest w ogóle współczesna filozofia spod znaku Derridy, Deleuze’a i Heideggera, która odśłoniła Augustyniakowi mianość chrześcijańskiej oferty zamkniętej w znanym aksjomacie z Pierwszego Listu do Koryntian Pawła Apostoła „jeśli nie ma zmartwychwstania, to próżna jest nasza wiara”. Bo przecież tak rozumiana wiara odcina nas od prawdziwej tajemnicy istnienia, co już rozumiał Fryderyk Nietzsche, jeszcze jeden patron zmagania Augustyniaka z fatalnym dziełstwem chrześcijańskim.

A przecież nic nie zapowiadało takiego zwrotu. Jak się dowiadujemy bowiem ze wstępu, właśnie ta wiara wyznaczała najważniejszy kierunek życia: „Odkąd miałem dwanaście lat aż do wieku lat około dwudziestu pięciu wiara w Jezusa Chrystusa, a co za tym idzie, gorliwe zaangażowanie w życie Kościoła, odgrywały w moim życiu pierwszoplanową rolę”. Dlaczego więc przypadkowo usłyszana piosenka Johna Lennona *Imagine* sprawiła, że ta wiara odpłynęła jak zły sen, jak krępujący gorset? *Jezus Niechrystus* nie daje jednoznacznej odpowiedzi. Owszem, opowiedziana w książce historia układa się w logiczną i spójną całość, w której instytucja kościelna nie wytrzymuje konfrontacji z najgłębszym jądrem Jezusowego przesłania. I nie chodzi tu tylko o bolesną konfrontację młodego kleryka z przemocowym przełożonym, który nie mógł znieść niezależnej myśli i robił wszystko, by ją w zarodku zdusić. Na szczęście nieskutecznie. Zresztą jeśli ktoś odkryje, że: „Jezus głosi czas nawiedzenia przez Boskość, czyli nastawiania Królestwa, które jest gwałtownym naporem wypartego przez ludzi Życia. Głosi czas odsłonięcia jego obecności zagłuszonej przez naszą kulturową konwencję i rutynę”, tego żadne instytucjonalne ograniczenia nie zatrzymają. Tak przebudzony człowiek będzie szukał własnej ścieżki, aż ją znajdzie.

W ostatnim czasie znowu odżyło w polskiej debacie publicznej pytanie, czy poza katolicyzmem istnieje duchowa alternatywa, czy też czeka nas tylko nihilizm. Piotr Augustyniak proponuje taką alternatywę, którą jest niesamowitość życia: „Nie czekaj więc na zmartwychwstanie i zbawienie, które miałyby nastąpić kiedyś, w bliżej nieokreślonej przyszłości. Nie kalkuluj, co będzie potem. Bądź zmartwychwstały tu i teraz”. Przed laty o Tajemnicy Istnienia pisał Witkacy, a Gombrowicz zapraszał do międzyludzkiego Kościoła. Dzisiaj pojawiła się kontynuacja tamtych propozycji. ☉